

IÁN PODOLÁK, *Pastierstvo v oblasti Vysokých Tatier*, Klenotnica Slovenskej Ludovej Kultúry, zv. I. Bratislava 1967, ss. 207, fot. 128.

Instytut Etnografii Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie przystąpił do wydawania nowej serii popularnonaukowej zatytułowanej Klenotnica Slovenskej Ludovej Kultúry. Celem tej serii jest rozpropagowanie wśród szerokich rzesz czytelników słowackich i zagranicznych „najbardziej typowych przejawów tradycyjnej kultury materialnej, duchowej i folkloru słowackiego” całej Słowacji lub też pewnych wybranych regionów. „W każdym takim studium poda się genezę zjawiska i jego rozwój aż do czasów współczesnych. Opis i analiza danego zjawiska pozwoli na wskazanie jego przydatności i możliwości jego włączenia w socjalistyczną kulturę współczesną”. Tak oto brzmi program inicjatorów i redaktorów tej serii. Ma ona być bogato ilustrowana, z obszernym streszczeniem w jednym z języków kongresowych. W druku jest już kilka tomów, w przygotowaniu kilka następnych. Pierwszy tom serii, jaki ukazał się w początku 1968 r. (z datą 1967 r.), to praca Jana Podolaka, *Pastierstvo v oblasti Vysokých Tatier*.

Docent dr Jan Podolak jest najlepszym dziś na terenie Słowacji znawcą kultury pasterskiej Karpat. Ma on za sobą cały szereg publikacji z tego zakresu, opartych przede wszystkim na własnych badaniach terenowych. Omawiana tu książka jest obszerną, a zarazem szczegółową monografią pasterstwa Wysokich Tatr (zostało ono zlikwidowane około 20 lat temu, z chwilą założenia Tatrzańskiego Parku Narodowego) i porównawczo potraktowanych obszarów Tatr Bielskich, Magury Spiskiej i Tatr Liptowskich, gdzie (zwłaszcza w tych ostatnich) pasterstwo kwitnie po dziś dzień i gdzie żyją jeszcze pełnym życiem stare tradycje pasterstwa typu wysokotatrzańskiego.

Praca podzielona jest na cztery części. Pierwsza mówi pokrótce o historii pasterstwa na tych terenach, o warunkach hodowli dużego bydła rogatego i owiec, o letnich pastwiskach, przygotowywaniu na okres zimowy siana i innych pasz dla bydła i owiec. W części drugiej autor omawia formy organizacji letniego wypasu bydła i owiec; w części trzeciej mowa jest o budownictwie pasterskim, wreszcie część czwarta, najobszerniejsza, jest opisem tego wszystkiego, co dzieje się na szalasie od chwili opuszczenia przez stado wsi do jesiennego zakończenia sezonu wypasowego. Uwzględniono tu zresztą także życie pasterzy w zimie. W tej właśnie ostatniej części mieści się wszystko, co poza organizacją i budownictwem dotyczy życia pasterskiego. Prócz cyklu zajęć w obrębie sezonu wypasowego i w obrębie dnia jest tu obszerny rozdział poświęcony produkcji mlecznej na szalasie, umiejętnościom weterynaryjnym i magicznym baczom, pożywieniu i odzieży pasterzy, ich zajęciom nie związanym bezpośrednio z wypasem. Pracę uzupełniają przypisy i bibliografia przedmiotu. Jest też wykaz informatorów w układzie wedle miejscowości, gdzie mieszkali czy też paśli swoje stada, z podaniem ich zawodu, daty urodzenia i daty przeprowadzenia wywiadu; wreszcie jest słownik pasterskich

wyrażeń gwarowych. Całość zamyka obszernie francuskie streszczenie z podziałem na rozdziały, takim jak w tekście słowackim. Tu trzeba wspomnieć, że podpisy pod ilustracjami są również dwujęzyczne.

Jak widzimy z podanego wyżej układu pracy Podolaka ma ona charakter opisowy i obejmuje całość zjawisk związanych z pasterstwem Wysokich Tatr i górskich regionów przyległych. Napisana potoczysie i łatwym językiem daje jasny i interesujący dla przeciętnego czytelnika obraz życia pasterskiego, przy równoczesnej wierności opisu i dobrej dokumentacji (wszędzie podany czas występowania zjawisk, ich lokalizacja), które decydują o wartości tej książki jako dokumentu naukowego. Pewnym niedociągnięciem, i to niedociągnięciem dość poważnym, jest brak jakiegokolwiek mapy. Czytelnik słowacki może nie odczuwa jej braku w takim stopniu, jak czytelnik polski, a tym bardziej przedstawiciel innego, mieszkającego dalej od Karpat narodu. Autor operuje nazwami pasm górskich, krain, takich jak Spisz czy Liptów, wreszcie nazwami wsi i miasteczek, które dla cudzoziemca są zawieszane w próżni. Brak mapy (byłoby celowe umieszczenie nawet kilku map) jest dużą wadą pracy, utrudnia jej czytelność i chyba wolno nam apelować do wydawców Klenotnicy Slovenskej Ludovej Kultury, aby w dalszych tomach tej serii nie popełniali tego samego błędu i by w przyszłości dawali mapy regionów, o których mówią ich publikacje, i usytuowania tychże regionów na terenie ČSRS.

Niewątpliwie walor książki, zarówno dla czytelnika amatora, jak i etnografa, stanowi doskonały dobór ilustracji i właściwe ich rozmieszczenie w tekście. Oddają one nie tylko charakter krainy, o której mówi praca J. Podolaka, ale również uchwycone na żywo czynności gospodarcze i sceny z życia pasterskiego. Nie ma tu, tak częstego w pracach etnograficznych dawniejszego typu, ukazywania „wyidealizowanego” obrazu opisywanej rzeczywistości, wyreżyserowanych scen, sztucznie archaizowanych strojów, wnętrz itd. Ilustracje są tu uzupełnieniem, a raczej ciągiem dalszym tekstu i dlatego trzeba je omawiać łącznie z tekstem. Dużą zaletą książki — uwaga ta odnosi się zarówno do tekstu, jak i materiału ilustracyjnego — jest łączenie spojrzenia historyka ze spojrzeniem obserwatora współczesnej socjalistycznej kultury wsi słowackiej. Autor daje nam przegląd życia pasterskiego w jego tradycyjnych jeszcze formach, w jakich istniało ono przed kolektywizacją, a równocześnie ukazuje, co z tych dawnych form przeszło do współczesności, zostało przejęte przez spółdzielnie produkcyjne i spółki pasterskie, jak dalece zostało przetworzone i dostosowane do nowych form ustrojowych i nowych warunków ekonomicznych. To właśnie ujęcie sprawia, że pasterstwo tatrzańskie (czy też gór sąsiednich) poznaje czytelnik nie jako coś należącego już do historii, rodzaj legendy istniejącej tylko w pamięci starych informatorów, ale jako instytucję żywą, podlegającą ciągłym zmianom i przeobrażeniom, która nadal odgrywa istotną rolę w życiu górskich wsi, np. Liptowa. Równocześnie autor ukazuje, jak niekorzystnie wpłynął na ludność, która wypasała swe stada w Wysokich Tatrach, całkowity zakaz wypasu i tym samym oderwanie od starych tradycji, które stanowiły o sposobie ich życia i charakterze kultury.

Książka J. Podolaka szczegółnie jest interesująca dla czytelnika polskiego. Jest ona doskonałym uzupełnieniem monumentalnego wydawnictwa polskiego, jakie wychodzi pod redakcją prof. Włodzimierza Antoniewicza — *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*. Daje nam możliwość szerszego spojrzenia na nasze, polskie pasterstwo wysokogórskie, ukazuje, jak bardzo bliskie sobie były kultury pasterzy południowych i północnych stoków Tatr.

I jeszcze parę uwag na zakończenie. Chciałabym tu podkreślić kilka, moim

zdaniem bardzo korzystnych dla całości wydawnictwa, a nie zawsze docenianych przez redakcje, szczegółów. Pierwsza to sprawa bibliografii. Jakże często, dla oszczędności miejsca, skreśla się u nas bibliografię uzupełniającą jakąś pracę czy artykuł, pod pozorem, że noty bibliograficzne znajdują się w przypisach. Tymczasem taka wyodrębniona, dobrze zestawiona bibliografia jednego zagadnienia czy regionu ma wartość sama w sobie, jest doskonałym uzupełnieniem pracy i ułatwieniem dla tych, którzy zajmują się podobnym zagadnieniem. Równie celowe, choć już z innego punktu widzenia, wydaje mi się umieszczenie wykazu informatorów. Historyk nie odważyłby się powoływać na źródło, którego proveniencji dokładnie nie określa — naszym zaś źródłem jest przecież właśnie informator. Sprawa ta ma jeszcze inny aspekt, natury rzecz można moralnej. Informatorzy są naszymi ścisłymi współpracownikami, poświęcają nam nierzadko wiele godzin, oddając z pełnym zaufaniem w nasze ręce cały zasób posiadanej wiedzy. Umieszczenie ich nazwisk wydaje mi się więc gestem lojalności, przyznania niejako współautorstwa tym, bez współpracy których nie mogłaby istnieć nasza praca.

Powróćmy jeszcze do resumé francuskiego i dwujęzycznych podpisów pod ilustracjami. Niestety nasze języki zrozumiałe są tylko wśród Słowian i najlepsze prace w nich publikowane mijają bez żadnego echa na światowym rynku naukowym. Nie rozwiązują sprawy parustronicowe streszczenia, które zaledwie sygnalizują poruszane w pracy zagadnienia. Jeżeli więc chcemy, żeby nasze naukowe osiągnięcia znalazły swoje miejsce w nauce światowej, jeżeli istotnie zależy nam na tym, żeby poznano naszą kulturę ludową i nasz dorobek naukowy, musimy zdobyć się na obszernie streszczenia obcojęzyczne. Słowacy zrozumieli tę sytuację — czego dowodem praca Podolaka (na 151 s. tekstu słowackiego, 23 s. streszczenia francuskiego!).

I wreszcie ostatnia uwaga — książka, o której mówimy, jest ładnie, estetycznie wydana, z barwną okładką, w przyjemnym, poręcznym formacie, co bardzo istotne dla dzieła, które chcielibyśmy widzieć w rękach wielu czytelników rekrutujących się nie tylko z grona zawodowych etnografów.

Anna Kowalska-Lewicka

LADISLAV LENG, *Slovenske ľudové hudobné nástroje*, Bratislava 1967, Wydavateľstvo Slovenskej Akadémie Vied, ss. 301 nlb. 3, fot. 117, mapy 3, rys. 26, Zusammenfassung, Rezjume.

Pod koniec 1967 r. Akademia Nauk w Bratysławie wydała interesującą publikację, pt. *Ludowe instrumenty muzyczne na Słowacji*. Autorem jej jest dr Ladislav Leng, który przed kilkoma laty wydał pierwszy podręcznik dla szkół wyższych, traktujący o słowackim folklorze wokalnym i instrumentalnym<sup>1</sup>.

W recenzowanej pracy L. Leng przedstawia i ocenia dotychczasowy dorobek organologii oraz omawia jej zastosowanie w badaniach nad współczesnym folklorem instrumentalnym Słowacji<sup>2</sup>. Mimo że publikacja dotyczy głównie obszaru Słowacji, ze względu na wagę poruszanych problemów, wykorzystanie bogatych

<sup>1</sup> L. Leng, *Slovenský hudobný folklór (dočasná vysokoškolská učebnica)*, Bratislava 1961.

<sup>2</sup> Pierwsze w Europie kompletne opracowanie ludowych instrumentów muzycznych wydała dotychczas tylko Rumunia, a mianowicie: T. Alexandru, *Instrumentele muzicale ale poporului Român*, Editura de stat pentru literatura și arta, București, ss. 386.

materiałów porównawczych i duże walory poznawcze, przypisać jej można ogólniejsze znaczenie<sup>3</sup>.

Pracę podzielono na trzy obszerne rozdziały poprzedzone wstępem, zawierającym przegląd osiągnięć czeskiej i słowackiej etnomuzykologii.

Pierwszy rozdział, zatytułowany „Organografia a systematyka”, poświęcony jest jednej z najmłodszych dziedzin etnomuzykologii, a mianowicie organografii. Zawiera on systematykę ludowych instrumentów muzycznych oraz szczegółowy opis około 90 obiektów. Zaznaczyć należy, że autor rozpatruje również szereg ludowych instrumentów muzycznych, których pierwotna funkcja była głównie sygnalizacyjna czy obrzędowa. Należą do nich np. *ostrohy* (ostrogi), *klepáče* (klekotka młotkowa), *bunkoš* (kostur nabijany mosiężnymi kołeczkami), *rapkáč* (terkotka), *kułaga* (rodzaj laski z nanizanymi na zakrzywionej części kołeczkami, służącymi do podtrzymywania naciągniętego drutu), *zvony* (dzwony), *krahulce* (janczary) itd. Podając szczegółowe opisy instrumentów autor uwzględnia także wiele innych istotnych dla etnologa danych, jak np. sposób produkcji, konserwacji, zasięg występowania, miejsce nabycia, charakterystykę wytwórcy itp.

L. Leng zwraca szczególną uwagę na specyficzne instrumenty słowackie, jak np. *rifová pištala* (róg sygnałowy)<sup>4</sup>, *trojdierková jednoručka* (piszczałka jednoręczna z trzema otworami, pochodząca z trenczańskiego obszaru muzyczno-dialektowego), młodsza forma rozwojowa fujary tzw. *trojdierková pištalka* (z trzema otworami) oraz *detviarska fujara* (detwiańska fujara).

Na terenie Górnej Nitry występuje *handrárska pištala*. Jest to ciekawy instrument, bardzo rzadko występujący w Europie, wykonany ze świńskiej kości udowej. Do szczególnie interesujących ze względu na osobliwą konstrukcję należą: *žliabkova basa* (małe basy żłobione w jednym kawałku drewna), *optávky* (oktawka), *žlobcoky* (rodzaj skrzypiec górali tatrzańskich tzw. żłóbcoki). Podkreślić przy tym należy, że autor podaje historyczne nazwy instrumentów i związaną z nimi terminologię, uzupełniając je nomenklaturą czeską, polską, rosyjską, węgierską, rumuńską, niemiecką i chorwacką.

Rozdział drugi, zatytułowany „Akustické vlastnosti hranových a jazyčkových pištál”, zawiera analizę akustycznych właściwości i prawidłowości stroikowych i bezstroikowych piszczałek. Aerofoniczne instrumenty dzieli autor na dwie grupy, w których rozwoju zasadniczą rolę odegrał *budič*. Leng zajmuje się więc specjalnie akustycznymi prawidłowościami „hranowych” piszczałek z otwartym lub zamkniętym końcem, z cylindrycznym lub stroikowatym wierceniem piszczałki. Obok rozważań teoretycznych, podejmuje też autor próby sprecyzowania i ujednoczenia terminologii poszczególnych grup instrumentów.

Trzeci rozdział, pt. „Slovenské ľudove hudobné nástroje a ich vzťah k tonalitám hudobných dialektov”, ma również charakter teoretyczny. Autor stwierdza, że możliwości harmoniczne muzycznych instrumentów ludowych wpływały, w znacznej mierze na tonalność melodii i pieśni. Powiązania te stanowią poważny problem w dziedzinie teorii muzyki, jak również estetyki i fizjologiczno-psychologicznej.

Następnie Leng wskazuje na powiązania między akustycznymi właściwościami i tonalnymi możliwościami ludowych instrumentów muzycznych a folklorem wokalnym oraz przedstawia prawidłowości mające decydujący wpływ na wytwarzanie

<sup>3</sup> Por. rec. D. Holý, „Národopisné aktuality”, R.5:1968 z. 1, s. 47—49. Obecna recenzję przygotowano do druku w Zakładzie Etnografii IHKM PAN w Krakowie (przyp. Redakcji).

<sup>4</sup> Nazwa tego rogu pochodzi od miary *rifu*, używanej przy produkcji tego instrumentu.

się i organizowanie tonalnych stosunków i ich systemów. Autor omawia również proces poznania oraz powstawania muzycznego myślenia człowieka i ogólnej genezy muzycznej wyobraźni. W związku z tym zajmuje się też zjawiskami wpływającymi na utrwalenie lub niwelację wyobraźni muzycznej. Leng uważa, że rolę czynnika zachowawczego w słowackim folklorze muzycznym odgrywały i odgrywają przede wszystkim tradycyjne instrumenty ludowe. Tak np. na obszarze północno-zachodniej Słowacji występowały *hranove*, piszczałki bezdziurkowe, których jednostronne wykorzystanie akustycznych możliwości miało decydujący wpływ na formowanie się tamtejszych stylów muzyki ludowej. Innym przykładem może służyć górski obszar środkowej Słowacji dostarczający najrozmaitszego materiału pod względem tonalności. Spotykane tutaj: *fujara* (fujara) i *pastierska pišťalka* (piszczałka pasterska) wywarły zdaniem autora wpływ na smyczkową muzykę detwiańską, przejawiającą się zwłaszcza w melodii głosu prowadzącego, tzw. „prednika”. Za cel omawianego opracowania postawił sobie autor wykazanie związków przyczynowych między źródłami tonalnymi i instrumentami muzycznymi a ludzką świadomością, które to związki stały się wzorem i normą w wytwarzaniu i umacnianiu tonalno-melodycznej bazy.

W końcowej części rozdziału autor dokonuje przeglądu europejskich muzycznych instrumentów ludowych, ze szczególnym uwzględnieniem rumuńskich i słowackich, wskazując na silne powiązania między tymi ostatnimi. Organiczną część pracy stanowi płyta gramofonowa zawierająca nagrania typowych instrumentów i dwu charakterystycznych zespołów instrumentalnych z Terchova i Hrochot.

Książka uzupełniona jest obfitymi przypisami, indeksem, mapkami zasięgów poszczególnych instrumentów oraz systematyką ludowych instrumentów według F. A. Gevaerta, C. Sachsa, A. Buchnera i L. Lengą.

Przy studiowaniu nawet najlepszych opracowań czytelnikowi mogą nasunąć się pewne zastrzeżenia. Naszym zdaniem autor zbyt mało uwagi poświęca instrumentom nie wyrabianym przez twórców ludowych, a także różnym sposobom przestrajania skrzypiec (przez podwiązywanie strun) itd. Brak również wykazu ważniejszych publikacji i artykułów omawiających problemy związane z instrumentami ludowymi na pobliskich Morawach, a także nie podaje autor w bibliografii swych wcześniejszych prac. Sądzimy bowiem, że opracowanie tego typu, jak omawiane, powinno udostępnić czytelnikowi pełną literaturę przedmiotu.

Praca Ladislava Lengą ma duże znaczenie w etnomuzykologii, i choć wielu problemów nie rozstrzyga definitywnie, wyznacza jednak kierunki dalszych badań w tej ważnej dziedzinie kultury ludowej.

Andrej Sulitka (Brno)

#### NAUTOLOGIA I „ETHNOLOGIA MARITIMA”

Rola i znaczenie wszechstronnych badań kompleksowych jest dziś ogólnie znana i doceniana. Na stare, niewyeksplloatowane jeszcze, jak i na nowo odkryte „obszary badawcze” nie należy spoglądać pod kątem widzenia jednej, wąskiej zwykle dyscypliny, lecz poprzez wspólny pryzmat szeregu naukowych specjalności, realizując tym samym postulat integralności nauki. Tą drogą zwiększyć dziś możemy głównie stopień prawdopodobieństwa w miarę obiektywnego poznania otaczającej nas rzeczywistości, co z jednej strony stwarza okazję formułowania i rozwiązywania nowych problemów badawczych, a z drugiej — umożliwia dokonanie jeszcze jednej weryfikacji poglądów, tak nieraz utartych i ugruntowanych, iż tradycyjne metody nic by tu wnieść nowego nie mogły.

Polska etnografia nie jest jak dotychczas w należyтым stopniu sprzęgnięta z pozostałymi dziedzinami humanistyki, nie wspominając już o naukach ścisłych i technicznych. Tymczasem powojenny okres rozwoju europejskiej etnografii — to przede wszystkim epoka kształtowania się szeregu nowych, szczegółowych dyscyplin zajmujących pograniczne miejsca na stykach wielu najrozmaitszych dziedzin naukowych. To powstanie wąskich nieraz specjalizacji w ramach procesów integracyjnych pociągnęło za sobą rewolucję w dotychczasowych metodach badawczych. Nowe, szczegółowe, ściśle wyspecjalizowane dyscypliny etnograficzne, wzbogacone twórczym wkładem i korzystające z doświadczeń innych, zbliżonych czy pokrewnych dziedzin, z własnymi charakterystycznymi tylko dla nich zespołami aparatury pojęciowej, najlepiej i najefektywniej rozpracowują określone dyrektywy badawcze.

Przykładem tego rodzaju dyscyplin czy kierunków w etnografii służyć mogą etnolingwistyka, etnosocjologia, etnomorfologia, etnobotanika, etnopsychologia, etnomuzykologia czy wiele innych jeszcze, a z braku miejsca tu nie wymienionych.

Wśród tych wyspecjalizowanych, lecz daleko wykraczających przecież poza ramy tradycyjnej etnografii dyscyplin znajduje się jedna, na którą również zwrócić należy nieco większą uwagę. Specjalność ta jest wynikiem zbliżenia etnografii czy — w szerszym sensie — antropologii kulturowej z szeregiem humanistycznych i ścisłych gałęzi wiedzy, których przedmiotem badań jest jak najszerszej pojęta problematyka morska, a w ogólniejszym zakresie i nautologiczna. Mimo że ukuto już pojęcie określające taką właśnie specjalność w ramach etnografii — „ethnologia maritima”, to jak dotychczas niewiele w tym zakresie na naszym gruncie zrobiono, niewiele też na ten temat pisano i dyskutowano. Dotychczasowe przyczynkarskie w swej większości publikacje i opracowania, zahaczające o tego rodzaju problematykę, rozrzucone były po różnorodnych etnograficznych, archeologicznych, historycznych czy ściśle regionalnych periodykach, niknąc zazwyczaj szybko z pola widzenia i nie stwarzając tym samym rzetelnych podstaw jakiegokolwiek koordynacji dalszych badań. Sytuacja taka uniemożliwia również w pewnej mierze orientację w całokształcie przebadanych dotąd problemów, jak i tych, które wymagałyby dopiero dokładniejszego naświetlenia. Znacznie utrudniona jest również fachowa wymiana opinii i poglądów, która stanowiłaby realny wkład w sformowanie metodologicznych i teoretycznych podstaw tej szczegółowej dziedziny etnografii.

Sytuacja taka ulec powinna zasadniczej zmianie, gdyż powrót Polski na swe prastare ziemie nadbałtyckie zobowiązuje przecież do wszechstronnego zajęcia się problematyką morską, a warunki do badań tego rodzaju są dziś ze zrozumiałych względów korzystniejsze niż kiedykolwiek w przeszłości.

Jeśli chodzi o badania w zakresie etnografii, to wydaje się, że na czoło wysunięte powinny być studia nad dziejami naszego żeglarstwa, rybołówstwa i szkutnictwa w ich ludowym, oczywiście aspekcie. Nie mniej ważne byłyby szerzej zakrojone prace poświęcone specyfice kulturowej naszych nadmorskich obszarów rozpatrywanej na ogólnym tle etnograficznej charakterystyki terenów znajdujących się w zasięgu oddziaływania akwenu bałtyckiego.

Dawny i współczesny folklor żeglarski i rybacki — to również zagadnienie ze wszech miar zasługujące na uwagę. Szczególnie interesujące byłyby zapewne badania nad tym folklorem uwzględniające także w większym zakresie niż dotychczas rolę Bałtyku nie jako bariery, lecz pomostu kulturowego łączącego ludzi morza i umożliwiającego stosunkowo swobodną interetniczną wymianę szeregu treści kulturowych.

Nieodzowna byłaby także próba czy próby dokonania przeglądu lub nawet syntezy dotychczasowego dorobku naukowego w zakresie morskiej i zbliżonej do niej śródlądowej problematyki etnograficznej. Takie inicjatywy badawcze mogłyby być zapewne podstawą do przeprowadzenia oceny tego, co w tym zakresie już zostało dokonane, a także pozwoliłoby ustalić dalsze dyrektywy badawcze i skalę wartości zagadnień wymagających pogłębionego opracowania.

Niepoślednią rolę spełnić powinna w omawianym zakresie także i etnografia powszechna, a przede wszystkim wyodrębniona na zasadach etniczno-terytorialnych jej subdyscyplina, jaką bez wątplenia jest oceanistyka. To włączenie się etnografii powszechnej w badania nad rolą morza i środowiska wodnego w rozwoju kultury, przy wykorzystaniu wyników analizy społeczeństw często w nieporównywalnie większym stopniu zdeterminowanych przez geograficzne warunki niż to zachodzi w krajach europejskich, dałoby być może również efektywne rezultaty odnośnie do pewnych uściśleń czy weryfikacji natury teoretycznej.

Z intensyfikacją badań w zakresie problematyki morskiej powinien iść w parze dalszy rozwój w dziedzinie poznania kompleksu zagadnień związanych z żeglarstwem i rybołówstwem śródlądowym. Dorobek etnografii polskiej w tej dziedzinie nie jest bynajmniej zadowalający i trudno by go było porównywać ze stopniem znajomości najbardziej może dotychczas eksploatowanych stron kultury ludowej, w rodzaju budownictwa czy rolnictwa.

Włączenie tych zagadnień w sferę zainteresowania specjalisty w zakresie „ethnologia maritima” wydaje się z wielu względów zabiegiem koniecznym. Jednakże operacja taka pociągnąć musiałaby za sobą nie tylko zmianę dotychczasowego zakresu problematyki badawczej „morskiej etnografii”, lecz wpłynęłaby na nieadekwatność określającej ją nazwy. Z tego też względu nieodzowna byłaby rezygnacja ze starego pojęcia w celu akceptacji nowego, odpowiedniego terminu, jako który proponowałbym — „etnonautologię”, oczywiście w formie jak najbardziej dyskusyjnej.

Uzasadnieniem sformułowania takiego właśnie neologizmu wydaje się przede wszystkim ogólny etymologiczny charakter pojęcia „nautologia” najbliższego raczej „żeglarstwu”, a przy tym niezwiązanego w sposób jednoznaczny z morzem. Nautologia — dyscyplina nauki, której podstawy w znacznej mierze opracowano w Polsce, jest również tym sektorem w naszej nauce, z którym etnografowie w odniesieniu do wymienionych wyżej problemów zadzierzgnąć powinni bliższy kontakt. Związek ten polegałby na wzajemnej wymianie doświadczeń oraz na wykorzystaniu metod badawczych i znajomości dorobku nautologii, a więc m.in. dziejów żeglugi, historii rozwoju ludowych środków wodnego transportu oraz ich lądowego zaplecza w postaci przystani i portów, a także i szeregu technicznych dziedzin morskiej wiedzy, takich jak np. nawigacja, astronomia i meteorologia nautyczna czy oceanografia.

Naukowe zbliżenie etnografów zamierzających wnieść swój wkład w rozwój „etnonautologii”, czy to w odniesieniu do śródlądowych obszarów naszego kraju, rejonu Bałtyku czy wreszcie terenów pozaeuropejskich, ze specjalistami innych „nautologicznych” dziedzin wydaje się możliwe do zrealizowania w ramach Polskiego Towarzystwa Nautologicznego. To „młode” w stosunku do innych organizacji tego typu stowarzyszenie, powstałe w okresie powojennym, postawiło sobie za zadanie z jednej strony popieranie, koordynowanie i inicjowanie wszelkiego rodzaju badań o charakterze nautologicznym, z drugiej zaś strony — prowadzenie na szeroką skalę działalności popularyzatorskiej w celu przybliżenia spraw morskich naszemu zasadniczo „lądowemu” społeczeństwu.

Polskie Towarzystwo Nautologiczne, z siedzibą w Gdyni, posiada (i to nie tylko w statucie) wybitnie interdyscyplinarny charakter. Fakt ten znalazł oczywiście także swe odzwierciedlenie w profesjonalnej specyfice struktury jego członków. Obok przedstawicieli nauk humanistycznych — filologów, historyków, archeologów czy etnografów w szeregach Towarzystwa silnie reprezentowani są specjaliści wielu dyscyplin ścisłych, a obok nich również praktycy — ludzie instytucjonalnie związani swą codzienną pracą z morzem i jego jak najszerszej rozumianą problematyką.

Z wynikami naukowych poczynań Polskiego Towarzystwa Nautologicznego zapoznać może organ tego stowarzyszenia, naukowy kwartalnik — „Nautologia”<sup>1</sup>. Warto poświęcić mu nieco więcej uwagi, gdyż periodyk ten jest potencjalnym i nader odpowiednim forum wymiany doświadczeń, a jego łamy winny stać się płaszczyzną prawdziwej współpracy wielu dyscyplin, wśród których swój wkład wnieść by mogła i etnografia.

Niejako prekursorem „Nautologii” był ukazujący się w latach 1958—1965 „Biuletyn Nautologiczny” — wydawany przez tę samą organizację. Nie spełniał on jednak funkcji pisma specjalistycznego; nie mógł zatem prezentować naukowej problematyki morskiej i wodnych dróg śródlądowych w ich interdyscyplinarnym aspekcie. Realizacja tych zadań stała się bardziej prawdopodobna z chwilą, gdy Polskie Towarzystwo Nautologiczne zainicjowało w 1966 r. wydawanie nowego naukowego periodyku. Drukowany początkowo w dość skromnej ilości 600 egzemplarzy, dziś dociera on już do znacznie szerszego kręgu odbiorców (1500 egz.) wykazując przy tym nadal stałą tendencję wzrostu nakładu.

Podstawowym celem „Nautologii” wg programowych założeń Przewodniczącego Zarządu Głównego PTN, prof. dr. Ludwika Zabrockiego, winna stać się publikacja dorobku „polskiej nautologii” przy zachowaniu jednak odpowiednich proporcji i usunięciu jakiegokolwiek dyskryminacji tematyki szerszej — „nautologicznej i ogólnobałtyckiej”, czy wreszcie nawet i „ogólnoświatowej”, w zakresie której naukowe opracowania nautologicznej problematyki Morza Śródziemnego będą szczególnie wyeksponowane<sup>2</sup>.

Znaczenie rzetelnej i w miarę pełnej informacji naukowej jest dziś powszechnie doceniane przez większość specjalistycznego czasopiśmiennictwa. Zadanie to zostało również należycie uwypuklone przez zespół redakcyjny omawianego kwartalnika, w którym czytelnik znaleźć powinien wiadomości określające stan i postęp badań nautologicznych w kraju i za granicą, a także rzetelne informacje bibliograficzne niezbędne dla ogólnej orientacji i dalszego postępu badań w tym zakresie.

Czasopismo z tak sprecyzowanymi założeniami ma wszelkie dane, by stać się wkrótce w wyniku realizacji swych perspektywicznych planów wiodącym organem w dziedzinie badań nautologicznych, jednocześnie ożywiającym i inspirującym szereg dziedzin pokrewnych, oraz stwarzającym podstawy ku dalszej intensyfikacji procesów integracji nauki. Zastanawiając się nad futurologicznym aspektem tych pożytecznych inicjatyw warto raz jeszcze powołać się na wypowiedź L. Zabrockiego, który sądził, „[...] że w chwili obecnej dysponujemy już w Polsce pewną, nieliczną kadrą pracowników naukowych, mogących podejmować i kontynuować badania nautologiczne [...] a [...] Towarzystwo [...] ma również nadzieję, że »Nauto-

<sup>1</sup> „Nautologia”. Kwartalnik, Szczecin—Gdynia—Warszawa, Wydawca: Polskie Towarzystwo Nautologiczne, Red. Nacz. W. A. Drapella.

<sup>2</sup> L. Z a b r o c k i, *Nautologia*, „Nautologia”, t. 1: 1966 nr 1, s. 3.

logia» będzie forum wymiany myśli i źródłem inspiracji wielu badań dotąd u nas nie prowadzonych”<sup>3</sup>.

Włączenie się etnografów do tej współpracy wydaje się nie tylko pożyteczne, ale i szczególnie konieczne. Korzyści płynące bowiem z tego rodzaju naukowego współdziałania miałyby prawdopodobnie znacznie większe znaczenie niż precyzują to dotychczasowe założenia. Efektem byłoby przecież bezsprzeczne przybliżenie etnograficznego dorobku innym naukowym środowiskom oraz powstanie podstaw i możliwości samookreślenia się etnonautologii jako autonomicznej subdyscypliny w ramach kompleksu etnograficznych czy antropologicznych nauk. W ten sposób pewne rzucające się w oczy białe plamy w indeksie morskich lub szerzej ujętych nautologicznych problemów mogłyby doczekać się oddzielnych opracowań, a równocześnie można by skutecznie przeciwdziałać wkraczaniu na nie obsadzone dotąd „etnograficzne obszary” niekompetentnych przedstawicieli innych dyscyplin, różnego rodzaju amatorów czy wreszcie nawet dyletantów.

Godna uwagi wydaje się inicjatywa zespołu redakcyjnego „Nautologii” wysunięcia na plan pierwszy potrzeby rozpoczęcia badań i szerokiej dyskusji nad dotychczasową polską leksykografią nautologiczną. Chaos, jaki w tym zakresie panuje, i brak jakiegokolwiek jednomyślności musi przecież być przewyciężony, by tą drogą wprowadzić do szeregu dyscyplin zajmujących się nautologiczną problematyką, a więc i do etnografii, jednolitą, opartą na etymologicznych i logiczno-semantycznych kryteriach — terminologię. Jej niezbędność bowiem w trakcie formułowania wniosków i twierdzeń, stawiania hipotez i dokonywania opisu naukowego jest jednym z podstawowych warunków ich adekwatności, komunikatywności i jasności.

Dotychczas jednakże ta pożyteczna inicjatywa nie znalazła swego większego odzwierciedlenia w poszczególnych numerach „Nautologii”, a publikowane w tym kwartalniku artykuły, studia, materiały i informacje koncentrują się na charakterystyce historii polskiej myśli nautologicznej i narodowej tradycji marynistycznej twórczości. Stąd też obfitość cytatów i przedruków obszernych nieraz fragmentów z dzieł dawnych polskich uczonych i pisarzy, ilustrujących doskonale nasz skromny, lecz niemiłej wartościowy dorobek w tym zakresie.

Znaczenie, jakie redakcja zgodnie ze swymi wstępnymi założeniami przywiązuje do dokumentacji i informacji bibliograficznej, ukazuje dobitnie objętość tych partii „Nautologii”, które poświęcone są prezentacji podstawowych polskich i zagranicznych publikacji nautologicznych. Ta część, zajmująca blisko połowę całego numeru i podzielona na kilka działów (bibliografie, czasopiśmiennictwo, naupegiologia, pleiologia, marynistyka, muzealnictwo i leksykografia), zawiera z reguły krótkie, sprawozdawcze omówienia nowości wydawniczych, informujących zwięźle o zawartości poszczególnych opracowań. I tu należy jednak z ubolewaniem odnotować niemal całkowity brak prac *sensu stricto* etnograficznych, wśród których spora przecież ilość poświęcona jest całkowicie lub w części problematyce zbliżonej do nautologicznej. Szersze włączenie się w tym zakresie etnografów zapobiegłoby pominięciu przez jedyne w Polsce naukowe czasopismo nautologiczne polskiego dorobku w badaniach nad ludowymi formami rybołówstwa czy środków wodnego transportu.

Każdy kolejny numer zamyka serwis informacyjny z życia i działalności Polskiego Towarzystwa Nautologicznego oraz prowadzone na bieżąco wypisy z centralnego rejestru członków. Są one świadectwem stałego ilościowego wzrostu sto-

<sup>3</sup> *Tamże*, s. 4.

warzyszenia, w którym obok krajowych i zagranicznych członków rzeczywistych zwiększa się również liczba tzw. członków wspierających, w postaci szeregu organizacji społecznych oraz instytucji państwowych i spółdzielczych, branżowo związanych z morzem, żegluga czy rybołówstwem.

W celu gruntowniejszej orientacji w dotychczasowej problematyce poruszanej na łamach kwartalnika „Nautologia”, a także, by móc „odkryć” nowe możliwości włączenia się etnografii do tego rodzaju badań, warto dokonać pewnego, skrótego przeglądu tych artykułów, których treść mniej lub bardziej związana jest z zagadnieniami określonymi wyżej jako „etnonautologiczne”.

Szczególnie wyraziście wyodrębnia się pewien blok lub seria artykułów prezentujących współczesnemu czytelnikowi świat starożytnego żeglarstwa śródziemnomorskiego kręgu cywilizacyjnego. Zbyt silne jednak zawężenie problematyki do rejonu południowej Europy zostało oczywiście dokonane kosztem słabej reprezentacji lub nawet nieobecności opracowań „kultury nautologicznej” innych regionów, przede wszystkim słowiańskiego i germańskiego obszaru półwyspu Bałtyku. Zjawisko to nie zdaje się wyłączać wyłącznie tłumaczyć ani ogromnym zaawansowaniem naszej wiedzy w dziejach materialnej kultury śródziemnomorskiej „oikoumene”, ani też pewnymi cechami naszej europejskiej humanistyki, ukształtowanej w oparciu o tradycje twórczej myśli kultur klasycznych. Wy tłumaczenia szukać bowiem należy przede wszystkim w braku aktywnej współpracy archeologów, etnografów i słowianoznawców, wśród których nie brak przecież odpowiednich specjalistów legitymujących się niejednokrotnie sporym dorobkiem naukowym o „nautologicznym” często charakterze.

Typologii egipskich łodzi i ich funkcjonalnej charakterystyce poświęcony został artykuł pióra Z. Drapelli<sup>4</sup>. W dosyć skrótowej formie ukazała autorka związek między środowiskiem geograficznym i specyfiką warunków komunikacyjnych, a rozwojem środków rzeczno i morskiego transportu. W centrum zainteresowań znalazło się jednak zdobnictwo okrętów i jego związek z artystycznymi konwencjami egipskiej sztuki oraz trwałość i żywotność pewnych tradycyjnych form zdobniczych, których występowanie lokalizowano nawet w najodleglejszych rejonach śródziemnomorskiego akwenu.

Charakterystykę statków cywilizacji cykladzko-kreteńskiej uzyskujemy w wyniku lektury opracowania J. Śliwy<sup>5</sup>. Stwierdza on m.in., iż podstawą wspaniałego rozkwitu kulturowego Krety w II tys. p.n.e. dopatrywać się należy nie tylko w sprzyjających warunkach gospodarczych i dobrym systemie administracji, lecz również w roli, jaką spełniała rozbudowana flota handlowa utrzymująca kontakty ze wszystkimi niemal regionami Morza Śródziemnego.

Na znaczenie korsarstwa w żegludze antycznej zwrócił uwagę J. Korpany<sup>6</sup>, podkreślając przede wszystkim wkład tej zawodowej grupy ludzi morza w dalszy rozwój technicznych umiejętności i fachowej morskiej wiedzy. Wskazał on także na związek, jaki istniał między morskim rozbojem a nadbrzeżnym osadnictwem śródziemnomorskim, które w obawie przed częstymi napadami lokalizowało się zazwyczaj w miejscach mało dogodnych do lądowania.

Przytoczone powyżej artykuły jak i szereg im podobnych, z racji swej proble-

<sup>4</sup> Z. Drapella, *Egipskie zdobnictwo okrętów w dobie faraonów*, „Nautologia”, t. 1: 1966 nr 2—3, s. 29—40.

<sup>5</sup> J. Śliwa, *O statkach i micie thalassokracji minojskiej*, „Nautologia”, t. 1: 1966 nr 1, s. 32—36.

<sup>6</sup> J. Korpany, *Rozbój morski w starożytności*, „Nautologia”, t. 1, 1966 nr 4, s. 5—14.

matyki należą raczej do kręgu zainteresowań historyka, archeologa lub filologa, dostarczając etnografowi jedynie materiału porównawczego do studiów o innym już charakterze. Szczególnie pożyteczne byłyby, wydaje się, badania nad współczesnym ludowym żeglarstwem i rybołówstwem Śródziemnomorza, nie posiadające jak dotąd w literaturze polskiej większych i obszerniejszych opracowań, a także próby dokonania charakterystyki kulturowych związków okresu starożytnego z czasami współczesnymi, wyrażających się niejednokrotnie w wyraźnej kontynuacji szeregu form i żeglarskiej tradycji.

Ludowa kultura słowiańska w jej „nautologicznym” aspekcie jest jak dotąd reprezentowana również nader skąpo i niewystarczająco w stosunku do wagi tej grupy tematycznej oraz roli i miejsca Słowian w dziejach basenu Morza Bałtyckiego. Problematyka tego rodzaju wprowadzona do pierwszego numeru „Nautologii” — artykułem niezującego już dziś prof. dr. Władysława Kowalenki nie doczekała się niestety w następnych zeszytach należytej kontynuacji. Autor zamierzał bowiem swym artykułem omawiającym słowiańskie łodzie w okresie wczesnego średniowiecza zapoczątkować szczegółowe „badania działalności ludów słowiańskich na morzach” oraz wyjaśnić trwałość związków Słowian z morskim środowiskiem w celu pełnego ukazania rozwoju elementów rodzimej „kultury morskiej”<sup>7</sup>. Wykorzystując obok materiałów archeologicznych również źródła etnograficzne, historyczne, ikonograficzne oraz dane językoznawcze, przedstawił obraz rozwoju poszczególnych form słowiańskiej łodzi od prymitywnej dębki aż do morskich jednostek klepkowych.

Terenem polskim poświęcony był dotychczas jeden tylko artykuł, co w sposób szczególnie jaskrawy stawia problem szerszego udziału etnografów i specjalistów nauk pokrewnych w akcji mającej na celu zarówno popularyzację dotychczasowego dorobku polskiej etnografii, jak i intensyfikację dalszych badań terenowych i studiów porównawczych w interesującej nas tu dziedzinie.

H. Wilczewski<sup>8</sup> snuje dosyć dyskusyjne rozważania nad specyfiką materialnej kultury Pomorza Gdańskiego w celu uchwycenia zasadniczych cech tej kultury wynikających z bliskiego sąsiedztwa środowiska morskiego. W głównej jednak mierze omawia problem ten na przykładzie pomorskiego szkutnictwa w rejonie Zalewu Wiślanego, wykorzystując przy tym również materiały uzyskane drogą własnych badań terenowych.

Skromny ten i w znacznym stopniu przyczynkarski jeszcze dorobek „Nautologii” w zakresie szeroko ujętej problematyki kulturowej jest jednak, jak się wydaje, nie tylko wynikiem słabego zaawansowania badań w tym zakresie, czy braku odpowiednich specjalistów; przeczą temu bowiem publikacje o niewątpliwie „etno-nautologicznym” charakterze, ukazujące się przecież od czasu do czasu w specjalistycznej prasie innych ośrodków naukowych. Przyczyn tego niedowładu należy szukać w tym, iż „Nautologia” jako periodyk o aspiracjach stworzenia dogodnych warunków do interdyscyplinarnej dyskusji naukowej znajduje się nadal jeszcze w stadium organizacyjnych trudności i kłopotów, nie tylko natury metodologicznej. Stąd też podniesienie rangi tego wydawnictwa w polskim czasopiśmiennictwie naukowym nastąpić może tylko przez aktywne włączenie się do współpracy szeregu kompetentnych grup specjalistów, wśród których nie powinno zabraknąć także

<sup>7</sup> W. K o w a l e n k o, *Slavia maritima. Łodzie Słowian wczesnośredniowiecznych*, „Nautologia”, t. 1: 1966 nr 1, s. 5—21.

<sup>8</sup> H. W i l c z e w s k i, *O niektórych cechach specyficznych kultury materialnej Pomorza Gdańskiego*, „Nautologia”, t. 2: 1967 nr 1—2, s. 59—65.

reprezentantów naszej dyscypliny. Tylko tego rodzaju sojusz interdyscyplinarny, oparty na pewnych istniejących już organizacyjnych podstawach, może stać się punktem wyjścia dla rozwoju polskiej „etnonautologii” i „ethnologiae maritimae”.

Aleksander Posern-Zieliński

AFRICAN ARTS / ARTS D'ARFIQUE, kwartalnik, t. I:1967 nr 1.

Niepokojące jest zjawisko, że wśród licznych polskich publikacji o Afryce i jej problemach brak niemal zupełnie prac dotyczących sztuki tego kontynentu. Chlubnym wyjątkiem jest jedynie album Wacława Korabiewicza, pt. *Sztuka afrykańska*<sup>1</sup>, który udostępnia polskim i nie tylko polskim odbiorcom (opublikowano bowiem trzy obcojęzyczne wersje tego albumu) szereg reprodukcji najcenniejszych zabytków sztuki afrykańskiej znajdujących się w zbiorach polskich. Waga tej publikacji jest tym większa, że zbiory nasze z tego zakresu należą do bardzo wartościowych i interesujących, jak wynika bowiem z wypowiedzi zagranicznych znawców sztuki afrykańskiej (m.in. z Francji i ZSRR) kolekcje polskie posiadają dzieła sztuki rzadko spotykane w muzeach innych krajów. Dotyczy to zwłaszcza pewnych XIX-wiecznych dzieł sztuki zachodnioafrykańskiej oraz unikalnego niemal zbioru masek z Afryki Wschodniej. Udostępnienie szerszemu gronu zainteresowanych reprodukcji tych zabytków nie tylko zwiększa zaciekawienie tą dziedziną kultury ludów afrykańskich, lecz równocześnie wskazuje na stojące przed przyszłymi specjalistami polskimi w tej dziedzinie szerokie możliwości badawcze. Ukazanie się albumu Korabiewicza mogłoby stać się jednocześnie okazją do zapoznania polskich czytelników z wieloma zagadnieniami historii sztuki afrykańskiej oraz z problemem szczególnie silnego powiązania jej z życiem codziennym, niestety wstępny tekst pióra W. Korabiewicza, zwracając przede wszystkim uwagę na aspekt technologiczny tej sztuki oraz na opis warunków jej zachowania i kolekcjonowania, nie spełnia w sposób dostatecznie szeroki wspomnianego powyżej postulatu popularyzacji. Zadanie to pozostaje więc nadal do spełnienia, a staje się to tym bardziej palące, że zainteresowanie sztuką afrykańską stale wzrasta. Świadczy o tym chociażby szybkie rozchodzenie się w naszych księgarniach radzieckich wydawnictw na ten temat<sup>2</sup>, do których omówienia wrócę w innej recenzji.

Wyciągając odpowiednie wnioski należałoby stwierdzić, że jeśli w przyszłości znajomość sztuki afrykańskiej ma być bardziej powszechna i bardziej kompetentna, już w tej chwili winno się przywiązywać więcej uwagi do kształcenia polskich specjalistów w tej dziedzinie i do publikacji przekładów najcenniejszych pozycji z tego zakresu z literatury zagranicznej, zwłaszcza amerykańskiej, angielskiej i francuskiej. Literatura ta, już w tej chwili bardzo bogata i wszechstronna, zwiększa się z roku na rok. Obok obszernych albumów o treści ogólnej i wielusetstronicowych monografií szczegółowych ukazuje się corocznie w tych językach wiele drobniejszych publikacji, które mają wielkie znaczenie dla pogłębiania wiedzy o sztuce afrykańskiej. Najlepiej o tym przekonuje nas chociażby fakt, że Ośrodek Badań Afrykańskich Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles zdecydował się na założenie kwartalnika poświęconego wyłącznie zagadnieniom sztuki afrykańskiej.

<sup>1</sup> W. Korabiewicz, *Sztuka Afryki w zbiorach polskich*, Warszawa 1966.

<sup>2</sup> Np. N. Grigorowicz, A. Stierligow, *Iskusstwo Afriki*, Moskwa 1962; praca zbiorowa, *Iskusstwo Afriki*, Moskwa 1967; W. B. Mirimanow, *Afrika iskusstwo*, Moskwa 1967, i in.

Jego pierwszy numer z jesieni 1967 r. czyni bardzo dodatnie wrażenie zarówno swoją treścią, jak i efektowną szatą graficzną.

„African Arts / Arts d'Afrique”, jak sam tytuł wskazuje, jest kwartalnikiem dwujęzycznym z tekstami angielskimi i francuskimi. Niechybnie ma to uczynić z omawianego czasopisma periodyk, który mógłby być odbierany nie tylko przez fachowców z całego świata, lecz również przez szerokie kręgi czytelników afrykańskich. W tym też celu starano się o skalkulowanie najniższej ceny prenumeraty, która w tej chwili wynosi w wymiarze rocznym 10 dolarów. Tak zarysowujące się plany wydawców czynią z „African Arts” publikację godną szczególnego zainteresowania i to nie tylko ze względu na możliwość pogłębiania studiów nad sztuką afrykańską, lecz również ze względu na przykład wysiłków niektórych krajów w kierunku penetracji kontynentu afrykańskiego nie tylko od strony ekonomicznej i politycznej.

Z informacji wstępnej wynika, że magazyn ten ma być poświęcony grafice, plastyce, teatrowi, tańcowi oraz literaturze afrykańskiej w jej tradycyjnym i współczesnym wydaniu. Jego celem ma być informowanie o dawnej sztuce afrykańskiej, upowszechnianie osiągnięć współczesnych artystów afrykańskich i wreszcie stymulowanie sztuki twórczej w samej Afryce. Dla pełniejszego efektu publikowanych materiałów redakcja pod kierownictwem Paula O. Proehla postanowiła każdy numer jesienny poświęcać ogólnym problemom sztuki, każdy numer zimowy wyłącznie grafice i plastyce (redakcja tych numerów będzie leżała w kompetencjach Ralpha Altmana), każdy numer wiosenny muzyce, tańcowi i kinu (Mantle Hood, Klaus Waschmann, Collin Young), letni zaś literaturze i teatrowi (Collin Young, Daniel P. Kunene, Hassan el Nouty, John Povey). W celu rozwijania sztuki afrykańskiej redakcja będzie przyznawała rocznie 4 nagrody za oryginalne prace z dziedziny plastyki, teatru, filmu i literatury. Przewiduje również wspieranie przyszłych badań i misji naukowych w Afryce. Jak więc wynika z tych zapowiedzi, ambicje wydawców pisma są duże, z tym większym więc zainteresowaniem zapoznajemy się z pierwszym jego numerem (jesiennym), który otwiera artykuł jednego z najwybitniejszych przedstawicieli nowoczesnej kultury afrykańskiej, Leopolda Sedara Senghora.

Już sam fakt, że Senghor, prezydent Senegalu, a zarazem pionier ruchu polityczno-kulturalnego Murzynów francuskojęzycznych „négritude”, zabiera głos na łamach nowo lansowanego kwartalnika amerykańskiego poświęconego sztuce afrykańskiej, wskazuje na to, że przynajmniej określone kręgi intelektualistów afrykańskich zamierzają to przedsięwzięcie poprzeć, widząc w nim czynnik rozwoju wiedzy o Afryce, a także rozwoju samej sztuki afrykańskiej. Temat, jaki porusza Senghor, tzn. „Wzorce krytyczne sztuki afrykańskiej” („Standards critiques de l'art africain”), jest zresztą najlepszym tego dowodem, gdyż ten poeta i ideolog nowego panafryanizmu kulturowego wprowadza czytelnika w nie znany dotychczas czy raczej nieadekwatnie rozumiany świat sztuki afrykańskiej, która jest sztuką z n a c z ą c ą. Motto artykułu stanowi jego kwintesencję: „Muzyka murzyńska przynosi siły żywotne niezbędne muzyce zachodniej [europejskiej — K.M.], gdyż zasługą sztuki murzyńskiej jest to, że nie będąc ani grą, ani czystą radością estetyczną jest sztuką z n a c z e n i a”. Jeszcze dobitniej wypowiada tę myśl Senghor pisząc, że „Sztuka każdego zespołu ludzkiego otoczonego granicami naturalnymi jest historią intymnego związku między myślą i rękoma. Właśnie dlatego tylko ona wyraża głębię świadomości ludzkiej, rozświetla koszmary jej wewnętrznych ciemności, daje marzeniu wymiary ziemskie i pozaziemskie i ponownie wzbogaca barwy życia, zasilając je z niewyczerpanego źródła trzech królestw: zwierząt, roślin

i minerałów". I dalej: „Tak jak surrealizm zrodził się z chaosu czasów powojennych wśród zespołów ludzi wyrwanych z rzeczywistości, poszukujących nowych formuł życia i wyrazu [...], którzy »proponowali totalną rewizję wszelkich wartości«, sztuka murzyńska — zrodzone w spokoju odbicie dawnej kultury — wyszła ze swoją prostotą linii spod rąk człowieka, który także próbował porządkować swój chaos wewnętrzny w obliczu nieba, żywiołów, puszczy a jednocześnie razem z niebem i ziemią”. Poetyckość języka Senghora jest pewnego rodzaju utrudnieniem, a zarazem i ułatwieniem w poznaniu istoty sztuki afrykańskiej. Utrudnieniem, bo niełatwo jest śledzić przenośnie i skróty myślowe tego pisarza; ułatwieniem, bo już sam styl wypowiedzi i emocja w niej zawarta pozwala zrozumieć najważniejszą cechę tej sztuki: jej ekspresyjność i bezpośredniość.

Senghor wypowiada się również na temat nazywania sztuki afrykańskiej przez pewnych znawców sztuką prymitywną. Jest to prawda, mówi Senghor, ale pod warunkiem, że słowo prymitywny będzie miało tu łaciński wydźwięk (*primitivus*), czyli będzie oznaczać „to, co narodziło się wcześniej”. Sztuka afrykańska byłaby wówczas o tyle prymitywna, o ile bliższa jest ona korzeniami życia i bliższa „witalnym źródłom emocji”.

W dalszej partii artykułu Senghor stara się przybliżyć znajomość sztuki afrykańskiej poprzez porównanie jej do sztuki europejskiej, ukazując, jakim prawidłom podlegał rozwój sztuki na jednym i drugim kontynencie. Uwypukla w ten sposób rzecz, jego zdaniem, najważniejszą, mianowicie to, że sztuka afrykańska przepojona jest szczególnym rytmem, rytmem życia afrykańskiego. Rytm ten daje się odczuć tak dobrze w muzyce, jak w tańcu czy rzeźbie. Zresztą ów rytm nie jest już obcy zachodnim odbiorcom, gdyż muzyka afrykańska wpłynęła w poważnym stopniu na rozwój muzyki zachodniej poprzez muzykę Murzynów amerykańskich (jazz). Ta uwaga pozwala autorowi na podkreślenie w zakończeniu, że elementy kultury afrykańskiej wprowadzone do obiegu zachodnioeuropejskiego stanowić mogą początek bardzo ważnej ery tworzenia nowej kultury bardziej „ludzkiej”, bo bogatszej o całe pokłady „emocji” afrykańskich. Nie potrzeba tu chyba wspominać, jak bardzo senghorowskie są te spostrzeżenia i jak dobrze pasują one do koncepcji „négritude”, o której pisałem w poprzednim zeszycie „Etnografii Polskiej”.

Konsekwentnym uzupełnieniem też Senghora o wartościach społecznych sztuki afrykańskiej, a w jej ramach muzyki i tańca, jest następny artykuł pióra Peggy Harpera, pt. *Taniec w ramach społeczeństwa będącego w trakcie przemian*. Autor wyróżnia dwie zasadnicze kategorie tańca, tzw. „taniec etniczny” (ten, który był formą kolektywną, swoistym przeżywaniem pewnych spraw przez całą społeczność uczestniczącą w tańcu), oraz „taniec teatralny” (spektakularny, mający na celu prezentację o charakterze rozrywkowym). W wypadku tańca teatralnego istnieje publiczność, która nie musi przeżywać tańca w identyczny sposób, jak jego wykonawcy, nawet gdyby oglądany przez nich taniec był tańcem etycznym. Szybkie procesy urbanizacji, wymieszanie się ludności miast, doprowadziło do tego, że zespoły widzów reprezentują odmienne kultury, a więc nie byłyby w stanie przeżywać „obcych wartości”. Na szczęście, jak twierdzi Harper, taniec ma to do siebie, że ewoluuje razem z kulturą, a więc zdolny jest podlegać zmianom w kierunku wchłaniania nowych wartości, by służyć nowemu społeczeństwu w ten sam sposób, co dawnemu. Niemniej zatracą on charakter etniczny na rzecz teatralnego, stąd wypływa konieczność jak najszybszego zanotowania zanikającego folkloru tanecznego, by w ten sposób uzyskać materiał historyczny i etnograficzny do badań nad rozwojem tańca afrykańskiego. Można by więc rzec, że Afryka zaczyna

przeżywać te same obawy, co folklorysty europejscy, obawy o spuściznę po dawnych, „etnicznych” czasach.

Odmiennej charakter ma artykuł o malarzu sudańskim El Salahim, który miał już wystawy w Afryce, w Europie, w Ameryce i jest jednym z najwybitniejszych malarzy współczesnej Afryki. Trudno jest w krótkich słowach scharakteryzować jego malarstwo. Można jednak wyrobić sobie pewne zdanie o nim na podstawie wielu reprodukcji kolorowych i dwubarwnych, jakimi ilustrowany jest ten artykuł. Frapująca jest „europejskość” tego malarza przy bardzo silnie zaznaczających się wpływach elementów malarstwa kręgu islamu. El Salahi wprowadził bowiem do swoich płócien stylizowane znaki alfabetu arabskiego oraz elementy dekoracyjne charakterystyczne dla rzemiosła arabskiego. W efekcie malarstwo tego artysty jest przykładem swoistej twórczej akulturacji, która wzbogaca zarówno sztukę afrykańską, jak i sztukę zachodnią. Proces „przenikania się” sztuk kontynentalnych (jeśli tak je można nazwać) jest procesem przybierającym stale na sile i najbliższe lata mogą przynieść rewelacyjne wartości w tym zakresie. Najlepiej świadczą o tym *List z Londynu* stanowiący kontynuację niejako tego samego wątku, a będący omówieniem londyńskiej wystawy współczesnej sztuki afrykańskiej. Autor listu, Dennis Duerden, wyraźnie stwierdza, że idea tego, co można by nazwać etnocentryzmem kulturowym, zaczyna gasnąć pod naporem rzeczywistości. Afrykanie porzucają już sposoby autoafirmacji poprzez głoszenie „négritude” lub „osobowości afrykańskiej”. Świat zachodni coraz bardziej interesuje się sztuką międzynarodową<sup>3</sup>, bez względu na to, czy pochodzi ona z Japonii, czy Afryki. Taka zmiana postawy w stosunku do sztuki afrykańskiej wpłynie zapewne w dodatni sposób na artystów afrykańskich, którzy łatwiej będą mogli wyjść ze swojego „etnocentrycznego raju” (określenie Duerdena), by wejść w świat międzynarodowy. Nakłada to jednak ważny obowiązek na krytyków zachodnich, którzy muszą wyzbyć się mentorskiego tonu w ocenie sztuk innych kontynentów. Jak twierdzi Duerden w zakończeniu listu, pozwoli to na lepsze zrozumienie charakteru oraz wartości sztuki afrykańskiej.

W tym samym numerze „African Arts” znajdujemy potwierdzenie istnienia pewnych mód trwających niekiedy dziesiątki lat. Tak jest w wypadku sztuki Ife i Beninu. Sam artykuł nosi tytuł *Ife w sztuce nigeryjskiej*. Jest to chyba pretekst do pokazania reprodukcji wspaniałych zabytków w postaci odlewów brązowych i terakot pochodzących z tych dwu miast nigeryjskich. Na marginesie nadmienię, że moda ta obejmuje wszystkie niemal kręgi historyków sztuki. O zainteresowaniach angielskich (Fagg), niemieckich (Frobenius) i amerykańskich nie warto wspominać, bo stanowi to „klasykę” tematu, ale ostatnio wydano na temat tej sztuki wiele albumów i prac krytycznych również w NRD, Czechosłowacji<sup>4</sup> i Związku Radzieckim. W tym ostatnim jest to temat szczególnie modny. Może interesujące byłoby zastanowić się kiedyś, skąd bierze się ta moda i jaką spełnia rolę w rozwoju afrykanistyki w ramach obozu socjalistycznego. Już w tej chwili można by jednak zaryzykować twierdzenie, że wiąże się to z „historyzującymi” skłonnościami etnografów radzieckich, którzy każde studium współczesnego życia kulturowego jakiegoś ludu rozpoczynają od dokładnego zapoznania się z historią i ewolucją, jaką badana kultura przeżyła.

Spośród innych artykułów zawartych w numerze 1 „African Arts” należy

<sup>3</sup> Określenie autora artykułu.

<sup>4</sup> Np. W. Forman, B. Brentjes, *Alte afrikanische Plastik*, Leipzig 1967; L. Holý, *Afrikanische Plastik*, Praha 1967. Wydawnictwa radzieckie na temat sztuki afrykańskiej cytowałem w przypisie 2.

wspomnieć o artykule J. Decocka, *Czy należy grać Cesaire'a*, który stanowi sumę refleksji na temat elementu tragedii w dwu ostatnich sztukach tego najwybitniejszego dramaturga nie pochodzącego wszakże z Afryki, ale uznawanego za jednego z jej głównych intelektualistów, oraz artykuł L. Andersona, *Afrykański ksylofon*, omawiający dokładnie zasięg geograficzny ksylofonu i opisujący podstawowe jego typy.

Oprócz artykułów krytycznych „African Arts” prezentuje również krótkie opowiadania i poezje autorów afrykańskich oraz serwis zdjęć przedstawiający rzeźby afrykańskie. Reportaż ten słusznie nosi tytuł *Afrykańska rzeźba murzyńska ma wiele twarzy* i składa się nań 14 zdjęć rzeźb i masek ze zbiorów Muzeum Sztuki Etnicznej Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles.

Kończąc prezentację pierwszego zeszytu tego periodyku należałoby zastanowić się nad korzyściami, jakie może on przynieść tym którzy interesują się sztuką afrykańską i którym na sercu leży rozwój tej sztuki. Przede wszystkim jest to (i chyba będzie w przyszłości) czasopismo redagowane przez ludzi związanych ze sztuką afrykańską nie tylko zainteresowaniami, lecz również i własną twórczością. Dzięki temu faktowi to, co mają do powiedzenia o tej sztuce, jest znacznie bardziej autentyczne, mniej akademickie. Warunki techniczne, w jakich publikowane jest wydawnictwo, gwarantują idealny wprost przekaz wartości kolorystycznych sztuki, jest to rzecz godna podkreślenia i stanowi duży walor „African Arts”. Poza tym szerokość zainteresowań redaktorów tego periodyku sprawia, że szereg zagadnień z dziedziny sztuki może być potraktowanych w sposób integralny, „panoramiczny” niejako. No i rzecz bodaj równie ważna — „African Arts”, wychodząca kwartalnie, może stać się forum aktualnych obserwacji dotyczących nie tylko dawnej sztuki afrykańskiej, ale, co znacznie ciekawsze, forum dyskusji nad nową sztuką afrykańską dopiero rodzącą się. Pewne artykuły pierwszego numeru potwierdzają te możliwości. Pozostaje tylko życzyć, by rozwijane one były w następnych numerach.

Krzysztof Makulski

HANNA SZUMAŃSKA-GROSSOWA, *Podróż Stefana Szolc-Rogozińskiego*, Warszawa 1967.

Historia polskiej afrykanistyki nie została jeszcze napisana. Brak również poważniejszych publikowanych przyczynków do tej historii, mimo że ani polskich osiągnięć afrykanistycznych nie brak, ani materiałów, na których tego rodzaju studia można by oprzeć też nie jest mało. A historia polskiej afrykanistyki mogłaby szybko ostać się ciekawym i wartościowym podsumowaniem tego, co w dziedzinie afrykanistyki polscy uczeni i badacze już uczynili. Pomogłoby to chyba w rozwoju tej dyscypliny, wskazując na te dziedziny badań, które posiadają już tradycje oraz uwypukliłyby braki, jakie należałoby nadrobić.

Jedną z dziedzin, w której sporo już zrobiono, i to dość dawno, jest etnografia i dyscypliny jej pokrewne. Studium historii polskich badań etnograficznych Afryki nie byłoby może zbyt obszerne, niemniej miałoby jednak poważny ciężar gatunkowy. Zapisaliśmy się bowiem na trwałe w tej dziedzinie już w drugiej połowie XIX wieku, kiedy wiedza afrykanistyczna w Europie dopiero zaczynała się rozwijać. Wystarczy wspomnieć kilka tylko nazwisk: Ignacy Żagiel, Antoni Rehman, Stefan Szolc-Rogoziński.

Jeśli któryś z naszych etnografów miałby napisać historię tych badań, mógłby — i nawet powinien — rozpocząć swą pracę od zapoznania się z książką Hanny

Szumańskiej-Grossowej, i to z wielu względów. Podstawowym powodem jest skrętnie przez autorkę zebrany materiał dotyczący postaci Stefana Szolc-Rogozińskiego, a zwłaszcza jego afrykańskich peregrynacji w początkach lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, materiału rozsypanego po dziesiątkach czasopism, przy czym dostarczyły go nie tylko odnośne artykuły i sprawozdania, lecz również kroniki towarzyskie, a nawet publikowane listy do redakcji. Wykorzystanie tego typu materiałów, i to w tak interesujący sposób zestawionych, pozwoliło autorce na uchwycenie wielu ważnych wątków wiążących się z wyprawą Rogozińskiego, które niechybnie umknęłyby uwagi zawodowego etnografa. Sądzę, że zbawiennie zaważył na tym fakt, iż autorka szczególnie dobrze orientuje się w naszej literaturze pięknej XIX wieku, której wykwyty znalazły swą postać nie tylko w renomowanych dziełach literackich, lecz również w specyficznej literacko-patriotycznej zawartości ówczesnych czasopism polskich, które kształtowały intelektualne zainteresowania i gusty inteligentnych odbiorców warszawskich i pozawarszawskich. Świetna znajomość ówczesnej atmosfery warszawskiej i licznych powiązań towarzyskich, które decydowały o powodzeniu takich czy innych przedsięwzięć badawczych i naukowych mających w przyszłości odegrać niebagatelną rolę w historii polskiej nauki sprawiło, że czytając *Podróże Szolc-Rogozińskiego* poznajemy nie tylko gołe fakty, których dostarczyłaby nam każda dokładniejsza encyklopedia czy słownik biograficzny, lecz możemy wejść w głąb ówczesnej rzeczywistości, w której wyprawienie polskiej ekspedycji do Afryki było dziełem wymagającym „ideologicznego” współuczestnictwa tej miary ludzi, co Sulimierski, Prus, Sienkiewicz czy Świętochowski. W skomplikowanym w tych czasach kontekście politycznym i społecznym Kongresówki wyprawa Rogozińskiego urastała do problemu podstawowego, w którym zacytowani powyżej publicyści i pisarze widzieli prężność kulturową narodu polskiego. Ich zdaniem, tego rodzaju misje badawcze miały zadokumentować wkład Polski w dzieło cywilizacyjnego rozwoju świata. Nie zapomnijmy jednak, że były to czasy pozytywizmu postulującego wysiłki na miarę możliwości, wysiłki przynoszące doraźne korzyści krajowi. Nic więc dziwnego, że w odpowiedzi entuzjastycznym zaleceniom Prusa i Sienkiewicza nawołujących do zbiórki na rzecz przyszłej wyprawy, Świętochowski grzmi, że lepiej obrócić te pieniądze na wybudowanie drogi z Małej Wólki do Dużej, bo będzie z tego większa korzyść niż z iluzorycznej wyprawy do krajów, gdzie Polaków nie posiano i gdzie ich zupełnie nie potrzeba. Opozycja tego uznanego autorytetu w poważnym stopniu utrudniła organizatorom wyprawy jej właściwe przygotowanie i wyposażenie w niezbędne instrumenty, które zakupić musieli z własnych, niewystarczających funduszy. Na stronicach *Podróży* przewija się zresztą cała plejada wybitnych nazwisk nie tylko polskich. Obok Conrada-Korzeniowskiego, wtedy już bardzo „angielskiego”, występuje Stanley, Brazza i wielu innych pionierów eksploracji Afryki. Wszystkie te postacie stanowią elementy wielkiego układu ześrodkowanego wokół jednej sprawy — podróży młodego Rogozińskiego. Dzięki takiemu ujęciu przedmiotu chciałoby się powiedzieć, że książka Grossowej stanowi bezwiednie może, lecz najmniej udane studium synchroniczne pierwocin polskiej afrykanistyki.

Wracając jednak do podstawowego założenia książki, czyli zapoznania czytelnika z historią przygotowań tej wyprawy i jej przebiegiem, należy stwierdzić, że pesymizm Świętochowskiego nie był jednak pozbawiony podstaw. Historia wyprawy, która dotarła do wybrzeży Kamerunu i poczyniła szereg ciekawych i wartościowych obserwacji natury geograficznej i etnograficznej, była historią trudności i niepowodzeń. Nie zapominajmy, że był to okres wzmożonego zainteresowania się tym regionem ze strony Anglii, a przede wszystkim Niemiec. W wyścigu tych dwu

potęg działalność Rogozińskiego nosząca znamiona humanitaryzmu i bezinteresowności była z góry skazana na klęskę. Już w czasie pierwszych wypraw w głąb ładu Rogoziński świetnie zdał sobie z tego sprawę, oczywiście nie wpłynęło to w sposób dodatni na dalsze losy przedsięwzięcia. Dodatkowym czynnikiem utrudniającym pracę Rogozińskiego były niesnaski w samej ekipie badawczej składającej się z ludzi o różnych charakterach i, co ważniejsze, o różnym nastawieniu do celu swego pobytu na kontynencie afrykańskim. Jedyną pociechą dla inicjatora wyprawy był fakt, że pewne obserwacje i pewne zbiory niezawodnie staną się udziałem ojczyzny.

Sama „warstwa” afrykanistyczna omawianej książki nie jest najważniejszym jej walorem, gdyż z faktami odnoszącymi się do etnograficznej obserwacji ludów Kamerunu można zapoznać się bezpośrednio dzięki opublikowanemu przez Rogozińskiego sprawozdaniu z wyprawy, które wyszło w wydaniu książkowym. Do ciekawszych spostrzeżeń zaliczyć należy chyba zapiski Rogozińskiego z drugiej fazy jego pobytu w Afryce na wyspie Fernando-Poo, gdzie próbował przedzierzgnąć się w plantatora z nienajlepszymi zresztą wynikami. Jest to też okres jego romansu, a potem i małżeństwa z poetką i pisarką Heleną Boguską (Hajotą), która w życiu tego ambitnego i niewątpliwie zdolnego eksploratora nie odegrała pozytywnej roli, stając się przeszkodą w realizacji jego zamierzeń. Smutne są wręcz te strony książki, które obrazują lata po powrocie Rogozińskiego do Europy, jest to obraz losów człowieka, który mógł uczynić wiele, lecz warunki uniemożliwiły mu wykonanie wymarzonego dzieła. Niemniej to, co uczynił w stosunkowo krótkim czasie w pierwszym okresie życia, starczyło, by zapewnić mu sławę i pozycję pierwszego afrykanisty polskiego.

Nie miejsce tutaj na streszczenie wszystkich perypetii Rogozińskiego i wszystkich szczegółów kolejnych wypraw. Ich dokładny opis Hanna Grossowa opiera na autentycznych zapiskach eksploratora, jego dzienniku i listach. Ma do nich bardzo osobisty stosunek. Najważniejszy jest dla niej człowiek i jego pasje, badacz i powiązanie jego życia naukowego z osobistym, Polak na innym kontynencie. Takie ujęcie tematu wypływa z bezpośrednich zainteresowań autorki, która specjalizuje się w literaturze pamiętnikarskiej (m.in. jako tłumaczka). Dzięki temu właśnie otrzymaliśmy pozycję raczej wyjątkową, która pozwala spojrzeć nie tylko na badawczy dorobek polskiego afrykanisty, ale i na drogę jego życia wewnętrznego, która doprowadziła go do podjęcia wyprawy, a potem do wielu niepowodzeń, które zwichnęły osobowość badacza. Można by więc w konkluzji zauważyć, że książka Grossowej budzi wiele refleksji, może niezbyt ściśle etnograficznych, ale bardzo owocnych dla tych, którzy pragną spojrzeć na historię etnografii nie tylko od strony materiałów, hipotez i teorii, ale również od strony substratu ludzkiego etnografii, bez poznania którego historia dyscypliny byłaby martwą literą, a nie historią pasji poznania kultury własnego narodu lub kultury innych ludów.

Idąc w ślad za refleksjami, jakie nasunęły mi się w trakcie lektury książki Grossowej, chciałbym zwrócić uwagę na dwa kierunki studiów, które warto by kiedyś podjąć z myślą o historii już nie tylko polskiej afrykanistyki, ale i polskiej etnografii. Tak więc sądzę, że bardzo pożyteczne byłoby przejrzeć czasopisma polskie z końca XIX wieku, które stanowią, jak się wydaje, bezcenne źródło do historii zainteresowań polskich problematyką afrykańską. Był to przecież okres najważniejszych wypraw eksploracyjnych oraz podbojów kontynentu, które nie mogły przejść bez echa w Polsce, czulej zawsze na wieści o słusznej walce za niepodległość. Nie należy przecież sugerować się Sienkiewiczowską *W pustyni i w puszczy*, której wydźwięk pod tym względem wydaje się mało reprezentatywnym.

Właśnie wyprawa Szolc-Rogozińskiego świadczy najlepiej o tym, że w Polsce znajdowali się ludzie, którzy świetnie zdawali sobie sprawę z dramatu, jaki przeżywa Afryka. Prześledzenie odpowiednich materiałów pozwoliłoby być może na uchwycenie warunków polaryzacji stosunku do spraw afrykańskich i wpływu tej polaryzacji na rozwój polskiej wiedzy o Afryce.

O tym, że wiedza ta rozwijała się, świadczą w sposób widoczny nazwiska polskich Afrykanistów XIX wieku, które wspominałem na wstępie tej recenzji. Ciekawy, a zarazem smutny jest fakt, że książka Grossowej jest pierwszą, o ile mi wiadomo, obszerniejszą biografią jednego z nich. O pozostałych wiemy stosunkowo sporo, ale brak jest dokładniejszych opracowań, które mogłyby stanowić bazę do napisania historii polskiej afrykanistyki tamtych czasów. A przecież możliwości istnieją. Wiadomo jest bowiem, że w ramach seminariów afrykanistycznych oraz seminariów poświęconych historii polskiej etnografii egzotycznej opracowano szereg prac dyplomowych, które dotyczą sylwetek polskich badaczy Afryki (seminarium prof. K. Moszyńskiego i seminarium prof. J. Gajka, nie mówiąc o kilkulatnim już dorobku w tym zakresie Studium Afrykanistycznego). Czy nie warto by materiałów tych przygotować do druku?

Drugi ciąg refleksji dotyczy spraw rozleglejszych, ale też i o większym znaczeniu dla badań nad historią etnografii i nauk jej pokrewnych. Myślę tu o możliwości wykorzystania tych samych źródeł, tzn. czasopiśmiennictwa polskiego z końca XIX w., dla opracowania socjologicznego studium dotyczącego środowiska społecznego, w jakim kształtowały się pierwociny polskiej etnografii. Jak to wykazuje dobitnie książka *Podróże Stefana Szolc-Rogozińskiego*, rozwój nauk społecznych i historycznych, a przecież na ich pograniczu rodziła się polska etnografia, odbijał w dużym stopniu układy społeczne i polityczne ówczesnej rzeczywistości polskiej. Owe salonowe dyskusje i „towarzyskie” polemiki na łamach czasopism, których wpływ na inteligencję tamtych czasów był o tyle większy, że było to prawie jedyne źródło przekazu, spełniały rolę inicjatora, a zarazem protektora ważkich dla przyszłych losów nauki polskiej przedsięwzięć. W tych warunkach osobiste nawet powiązania naukowców z pewnymi kręgami decydowały o kierunku przyszłych badań i ich „ideologicznym” ostrzu. Jak bardzo cennym źródłem są chociażby artykuły publicystyczne Ludwika Krzywickiego, który będąc wewnątrz tego układu potrafił świetnie uchwycić jego złożoność i wielopostaciowość, kreśląc w swych licznych publikacjach najróżniejszego gatunku nie tylko zarysy tego układu, lecz również analizę mechanizmu jego działania.

Jeśli po przeczytaniu książki Hanny Grossowej nasunąć się mogą podobne refleksje, to trzeba ją jak najgoręcej polecić szerszym kręgom czytelników.

*Krzysztof Makulski*

